Rok VI. Kraków, 15 grudnia 1903 r. Nr. 24.

Wyłączne zastępstwo zbierania inseratów dla »Bociana« na Wiedeń posiada: Centralne Biuro Ogłoszeń A. CHULAWSKIEGO WIEDEŃ, Getreidemarkt 13.

„BOCIAN“

Ogłoszenia przyjmuje Administracya, oraz wszytkie Biura ogłoszeń, tak w kraju jak i za granicą po 50 hal. za wiersz petitowy jedno-szpaltkowy

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Zacisze 5. Telefon Nr 479

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Patrz-no! Co za wspaniałe brylanty! Mógłbyś się tak szarpnąć!...

— Ani myślę! Jestem za dobrze wychowany, abym się na ulicy szarpał!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczono w nrze 23 czasopisma »Bocian« z dnia 1 grudnia 1903 r. artykuły pod tytułem: 1) »Na klinice« op »Ciało człowieka« do »posłuszeństwa« str. 3. — 2) »Niesprawiedliwy gospodarz« od »Naprzód to« do »spuszcza« str. 3. — 3) »Oferta, właściciel« piwiarni« od »I trzy córki« do końca, str. 3. — 4) »Z pamiętnika kokotki. całe, str. 4. — 5) »Poezya a rzeczywistość« od »Ach, co za« do końca str« 4. — 6) »Z gramatyki« od »z wyjątkiem« do końca str. 9 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd kraj. jako pras. Kraków, 27 listopada 1893.

Pogorzelski.

Od ADMINISTRACYI.

Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o rychłe odnowienie przedpłaty na rok przyszły. Każdy z Szan. Prenumeratorów dołączony ma do niniejszego numeru przekaz pocztowy.

Każdy, kto nadeśle całoroczną prenumeratę w kwocie 8 koron — otrzyma jako premię wspaniały Kalendarz „Bociana“ na rok 1904 franco. — Kto nadeśle prenumeratę za pół roku t. j. 4 kor. otrzyma powyższy kalendarz za dopłatą 60 hal.

W dzień ślubu.

Matka (do córki): A nie przestrasz się znów, moje dziecko, gdyby dziś wieczór twój mąż...

Córka: E, niech się mama nie boi! Nie taki tam dyabeł straszny, jak go malują! Sama się już o tem przekonałam!

A JEDNAK.

Konkurent (wyrzucony przez ojca panny za drzwi, stacza się po schodach i liczy): Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha (zatrzymując się w końcu na ziemi) a jednak kocha!...

IV. Z teki pensyonarki.

Choć co prawda nie wiem nigdy
Dokąd lekcya jest zadana,
Z zoologii — zdaje mi się
Doszłyśmy już do — bociana.

Bocian, to jest ptaszek, który
Ma dwie nogi i dziób duży
A — (jeżeli wierzyć w blagę)
Do noszenia dzieci służy.

Lecz mówiła mi kucharka
(Choć co prawda wielka flondra)
Żebym w głupstwa nie wierzyła,
Bo już jestem dosyć mądra.

Więc, by prawdy się dowiedzieć
Wiem najlepiej już co zrobię:
Sprzedam wszystkie książki szkolne
I *Bociana* kupię sobie!

Chat-Noire.

Po drodze.

Jakaś czuła parka idzie na spacer gościńcem prowadzącym z pewnego miejsca kąpielowego do miasteczka. Po drodze spotykają chłopa. Para zatrzymuje się a młody człowiek zapytuje chłopa:

— Mój człowieku, jak długo trzeba jeszcze iść do miasteczka?

— To będzie zależeć od tego, jak długo się państwo zatrzymacie w tym gęstym lasku, przez który musicie przechodzić — odpowiada chłop, zerkając z ukosa na czułą parę.

MYŚL.

Niektóre kobiety podobne są do zbytkownych mebli — nie każdy jest w stanie je posiadać.

Od Redakcyi.

Wszystkim naszym P. T. Prenumeratorom i Czytelnikom naszego pisma, zasyłamy serdeczne życzenia

„Wesołych Świąt!“

Roztargniony.

Profesor Z. był ogromnie roztargnionym człowiekiem a przytem i krótkowidzem.

Otóż raz, goląc się przed lustrem, obciął sobie wskutek nieuwagi kawałek nosa. Z bólu upuścił jednak nagle brzytwę na ziemię i brzytwa odcięła mu kawałek pięty u lewej nogi. Wiedząc, iż tylko przez szybkie przyłożenie odciętego miejsca do rany i silne zbandażowanie ciało zróść się może, poprzykładał odcięte kawałki natychmiast i silnie zbandażował.

Gdy jednak po kilku tygodniach, już po zrośnięciu się ciała, zdjął bandaże — spostrzegł z przerażeniem, że wskutek roztargnienia piętę przyłożył do nosa a nos do pięty i kawałki te zrosły się już razem. Stało się — poradzić na to było już dziś zapóźno! Dzisiaj jednak biedak, chcąc sobie nos wysiąkać, musi zdejmować but i skarpetkę...

Nie zła rada.

Matka: To może doprawdy człowieka do rozpaczy doprowadzić! Zapraszałam na wieczorki muzyczne, aby tylko wydać córkę za mąż, która jest zresztą wcale ładną i nic z tego! To okropność!

— Wie pani co? Niech pani teraz spróbuje zaprosić na noc...

Ubezpieczenie od wypadku

Humoreska.

Pan Agapit niespodziewanie prędko powrócił z podróży. Przybywszy w domowe progi stanął zdziwiony. W pierwszym pokoju zobaczył swą żonę rozgorączkowaną, z rozburzonemi włosami, w stroju pełnym... nieładu. Tuż przy niej stał jakiś młody facet spocony, przyczesujący palcami swe rudy k ę d z i o r y w ł o s ó w.

Na widok pana Agapita żona rzuciła się mu na szyję:

— Gapciu! mój złoty! jak to dobrze, że przybywasz!...

Pan Agapit ujął swą żonę w objęcia, przycisnął ją czule do serca i jak byk podrażniony czerwoną chustą torreadora rzucił się ku rudemu facetowi.

— Czego pan chcesz? co pana tu sprowadza? — warknął jak pies, któremu ktoś kość odbiera.

— On... on chciał mnie ubezpieczyć — wyjąkała drżąca jeszcze ze strachu żoneczka..

— Tak! tak! — potwierdził bez wahania gość — chciałem właśnie pańską żonę ubezpieczyć od wypadku...

— Więc dlatego śmiesz pan nachodzić mój dom; dlatego śmiałeś pan przestraszyć tak moją biedną żonę — zaryczał pan Agapit — wynoś-że się pan natychmiast, bo jak dorwę gdzie kija...

Rudy pan nie dał sobie dwa razy powtarzać tak grzecznej prośby. Jednym skokiem był w przedpokoju, szybko ubrał palto, wziął kapelusz, poczem jeszcze raz wsunął głowę do saloniku, gdzie pan Agapit uspokajał przerażoną żoneczkę.

— A może pan dobrodziej się ubezpieczy?... Od wypadku, od nieprzewidzianego wypadku... w domu, no, albo i po za domem?...

Pan Agapit, jak wściekły rzucił się ku drzwiom, ale nim dobiegł do nich, ruda głowa akwizytora znikła, a trzask drzwi wchodowych upewnił go, że nieproszony gość ulotnił się wreszcie zupełnie...

Tej nocy pani Agapitowa zmęczona przerażeniem, jakiego ją nabawił gwałtowny akwizytor, spała spokojnie, co dla lubiącego spokój pana Agapita było też niemałą rozkoszą...

* * *

Pan Agapit zmienił się do niepoznania. Chodził dumny, nadęty, przyjaciołom swym ściskał protekcyonalnie ręce, na bezdzietne małżeństwa spoglądał z politowaniem — no, i nie dziw! Pan Agapit wkrótce miał zostać ojcem...

I nadszedł ów dzień... dzień trwogi, bolów, szczęścia i odpoczynku!...

Tego dnia pan Agapit miał pecha. Przyszedłszy do biura, chciał się uwolnić, ale naczelnik i słyszeć o tem nie chciał.

— Ależ panie Apagicie — mówił mu — choćbym chciał nie mogę, a co więcej musisz pan trochę dłużej zostać, bo twój kolega pan Kalasanty zachorował dziś ciężko, a te kawałki muszą być stanowczo załatwione i jeszcze wieczorną pocztą odesłane...

Pan Agapit westchnął ciężko i siadłszy do swego biurka jął orać piórem po papierze.

Około czwartej westchnął, złożył pióro, odniósł zreferowane kawałki naczelnikowi i czemprędzej podążył do domu.

W drzwiach powitał go lekarz.

— No, ciesz się pan!... wszystko dobrze! Jest następca tronu...

— Gdzie? gdzie? zawołał pan Agapit i nierozbierając się wbiegł do saloniku.

E g z a m i n o w a n a dama z kokieteryjnym uśmiechem podała mu zawinięte już w pieluszki krzykliwe bobo.

Pan Agapit wyciągnął ręce i nagle stanął jak skamieniały... ręce opadły mu, wzrok utonął w małym dzieciaku...

Dzieciak uśmiechał się i z pod strzechy r u d y c h k ę d z i o r ó w spoglądał na pana Agapita oczyma... takie oczy pan Agapit widział już, gdzieś, kiedyś... I nagle pan Agapit uderzył się ręką w czoło.

— A to szelma! czemu mi on nie powiedział, czy i od takich r u d y c h w y p a d k ó w można się ubezpieczyć!...



„Sokół Maryanowski“.

Ustęp z poematu.

...Przepychany przez mamę z bardzo wielkim trudem,
Nasz Maryanek ukończył wreszcie szkoły cudem,
Z pobytu mu w gimnazyum ta sława urosła,
Że pokona w wyścigu najtęższego osła!

Uradzono by wstąpił do uniwersytetu,
Lecz Maryanek zawołał: „dla mnie miejsce nie tu!
Niechaj inni rozumem i wiedzą się szczycą,
Ja chcę sobie pohulać trochę zagranicą!“

I hulał nasz Maryanek, bawił się aż miło,
Niby to na wykłady w Peszcie (?) się chodziło
A po latach też blaga puszczała się przednia,
Że się coś studyowało także w murach Wiednia!

Tymczasem o tych studyach prawda mówi szczera,
Że pan Maryan się kształcił, lecz na fortencera —
A z całej swej paryskiej dłuższej emigracyi
Przywiózł tylko zasoby niezłej pronuncyacyi!

To też dawna krakowska kronika balowa
Imię jego we wdzięcznej swej pamięci chowa,
On arystokratyczne prowadząc mazury,
Wymyślał coraz nowe tury i figury!

Zasłużywszy na wdzięczność hrabianek i hrabin,
Wszedł wesoło na jedną ze „społecznych“ drabin,
Bowiem kiedy tancerza wielką sławę zyskał
Nawet książe go klepał i za rękę ściskał!

W przerwach od pracy, z której pot lał mu się z czoła,
Nosił hrabinom pieski, książki do kościoła —
A że dobrze blagował, pewien hrabia duży
Wziął go za towarzysza do swojej podróży!

Hrabia bawił się sztuką, miał sporo fantazyi
Więc dla starych zabytków pojechał do Azyi,
Maryanek sporo widział, zatem po powrocie
Opisami podróży bawił różne ciocie!

Więc damy gdy słuchały, jakie plótł androny,
Zawołały: „Maryanku! tyś człowiek uczony!
Porzuć tańce — a raźno weź się do nauki!
Zrobim cię przez protekcyę profesorem sztuki!

Maryanek się wymawiał, robił korną minę
Miał już bowiem czterdziestkę i sporą łysinę.
Gdzie mu teraz się uczyć — a chcąc profesorem
Zostać — wprzód filozofii trzeba być doktorem!

Lecz damy się uwzięły i nie było rady.
Zapisano Maryanka tajnie na wykłady,
A pan hrabia ze Szlaku resztę przysposobił
I jako należało kolegów obrobił!

I zdał Maryan doktorat! Śmiechu było przecie
Pełno przez miesiąc w całym uniwersytecie,
Bo nie umiał Maryanek ani w ząb łaciny
I nie znał filozofii ani odrobiny!

Ba! gdy zdawał egzamin ze *swego* przedmiotu
Rzeka z Maryankowego wylała się potu,
Bo na żadne pytanie (fakt to jest stwierdzony)
Nie umiał odpowiedzieć przyszły mąż uczony!

Tak skandalicznego jeszcze doktoratu
Nie było odkąd świeci *Alma Mater* światu,
I póki świecić będzie przez ciąg czasu duży,
Podobny się doktorat już w niej nie powtórzy!

Protekcya dalej poszła w swem zadaniu świętem
Za pół roku Maryanek już został docentem...
. . . .
. . . .
Jak piął się w górę potem ten wiedzy zakalec
I jaki stał się z niego kiep, zarozumialec,
Jak cudze przepisywał, jak się tem odznaczył
Że cudze artykuły na polskie tłumaczył,
Jak przez ożenek dalej pchał się do karyery,
Jak przez przez protekcyę dostał tytuł i ordery,
Jak wreszbie w jubileusz równe jemu osły
Różne mu upominki i adresy niosły,
Opowiem drugim razem krócej i mniej górnie,
Bo nie warci mej muzy tacy wielcy... mistrze!

Bocian.

Na balu.

O byłym naczelniku straży ogniowej krakowskiej p. Eminowiczu, który znany był z tego, że nawet w największem niebezpieczeństwie nie tracił dobrego humoru, opowiadają następujące *bon mot*:

Podczas balu strażackiego, w czasie najlepszej zabawy, dają znać naczelnikowi, że na jednej z ulic wybuchł pożar. Pan Eminowicz nie traci więc fantazyi i woła do tańczących strażaków:

— Panowie! Polonezem po sikawki!

V. Z teki pensyonarki.

Lubię bardzo gimnastykę
To — przyjemność moja cała
„Bo, gdy umysł wciąż się ćwiczy
Trza też zrobić coś dla ciała“.

Te zasady wciąż wygłasza
Gimnastyki nasz profesor,
Pokazując nam łamańce
Gnąc się cały niby resor.

Siłę ma — jak lew na puszczy
A cierpliwość wprost anielską
Podtrzymując przy ćwiczeniach
Moje ciężkie, grzeszne cielsko.

Jednak powiem zdaniem mojem
Cała gimnastyka szwedzka
To są bzdury, dobre chyba
Dla kaleki albo dziecka.

Mnie nauczył nasz profesor
(Za co dobrą notę da mi)
Gimnastyki na przyrządach
I z różnemi figurami.

Mówi, że się nie spodziewał
Bym już była taka śmiała
(No — bo gdy się umysł ćwiczy,
Trza też zrobić coś dla ciała.

Śmiało pcham się w górę liny
Śmiało na niej dyndać będę,
Lecz w tem jeszcze nie mam wprawy
By się spuścić na komendę!

Chat-Noire.

I tak źle.

Swat: No i cóż? Namyśliła się pani Karolowa, za którego wyńść?

Wdowa: Kiej widzi pan, że doprawdy — właściwie nie wiem co zrobić. Na jednego są spodnie z mego nieboszczyka za krótkie, na drugiego znowu za obszerne...

Gdzie tam!

— Cóż? Czy Wandzia czuję się szczęśliwą z tym literatem?

— Ale, gdzie tam! Ciągłe między nimi niesnaski! On nie chce jeść tego, co ona ugotuje, ona zaś nie chce czytać tego, co on napisze!

Breiter-Daniluk.

Roztrzygnięto już sprawę Breitra z Danilukiem.
Każdy z obu tych panów wykręcił się słomą,
Bo chociaż wyrok zapadł, P. T. Publiczności,
Który z nich większe bydlę, dotąd nie wiadomo!

Bocian.

Ustęp z powieści.

»...W kilka tygodni potem, został Henryk mężem Eudoksyi. Miał wszystkie zalety na męża: z jednej strony potrafił być bardzo grzecznym a energicznym, z drugiej był nadzwyczaj miękki...«

Uzasadnione usprawiedliwienie.

Dziedzic: A czyjeż to dziecko, Maryśka?

Maryśka: Ano moje, z pseproseniem pana dziedzica...

Dziedzic: Jakto twoje? Przecie-żeś ty jeszcze nie za chłopem?

Maryśka: Prose łaski pana dziedzica, po żniwach ide do miasta za mamkę, więc-ek się zawcasu o dziecko postarała...

LEPSZY.

On: Jakto? To teraz, gdy cały mój majątek straciłem na ciebie, chcesz mnie porzucić? O, jesteś niewdzięczna! Jeśli zaś już nie inne względy, to obecny twój stan powinienby cię od tego kroku powstrzymać!...

Ona: Nie troszcz się już o to, mój drogi! W przewidywaniu twojej klęski finansowej, już dawno postarałam się o innego, który na słodkie miano ojca bardziej zasługuje niż ty!...

Z ostatniej chwili.

Podobno »Głos Narodu« będzie od Nowego Roku wychodził jako dodatek tygodniowy do »Nowin«

* * *

Właściciele »Nowej Reformy« mają ofiarować na gwiazdkę p. Konopińskiemu »Podręcznik do pisania feljetonów«, »Stylistykę« i »Maszynkę do robienia humoru«.

* * *

Księgarnia I. A. Krzyżanowskiego sprowadziła dla artystek teatru krakowskiego dziesięć egzemplarzy broszury p.t. »Syfilis i małżeństwo«.

O miłości i kobiecie.

Elegancya kobiet jest ozdobą, której koszta ponoszą mężowie, abu się inni rozkoszowali.

Na morzu miłości jest większa ilość okrętów wojennych.

Bogini miłości jest fuszerką — cnoty.

Kobiety zadowalniają się zawsze starą miłością — byle składać ciągle nowe dowody.

Tam gdzie kilku woła bociana — nie zjawia on się nigdy.

Kobiecie na to służą tylko morały — aby mogła niemi swe przyjaciółki częstować.

Każda nowa miłość czyni mężczyznę głupszym — kobietę roztropniejszą.

Kobieta opanowuje sytuacyę wieczorem, mężczyzna — nad ranem.

Mąż może żądać od żony jedynie tego, aby oszukując go baczyła na to, czy kochanek jej jest godny jego.

„Miej serce i patrz w serce“ wołał nasz wielki poeta
My serce mamy, ale wolimy patrzeć niżej.

Kobieta i mężczyzna w ciemnym pokoju — to ogień i słoma.

W miłości jest kobieta gotową dla ukochanego do największych poświęceń. Nawet bez pomocy garderobianej się ubierze lub rozbierze.

W miłości, gdzie każda minuta jest drogą, nie należy się zastanawiać.

W miłości przebacza kobieta wszystko, z wyjątkiem — próżniactwa.

Do zdobycia wielu kobiet potrzeba tylko — cierpliwości.

A przecież są i takie kobiety, które uważają cnotę za — martwy kapitał.

U KAWALERA.

Pokojówka (do pana, chcącego ją objąć w pół): Pan wybaczy, ale ja nie należę go tych, co...

Pan: Ale głupstwo! Nie ma żadnego co!...

Pokojówka: Nie, nie! Nie chcę! Czegóż zresztą mogę się od pana spodziewać?

Pan: No, jak się ożenię, to cię wezmę za mamkę!...

ZGODNA PARA.

— Panie! Jestem uczciwą kobietą!...

— A ja uczciwym mężczyzną! Chodźmy więc razem!..

Zgodne usposobienia.

— Wie pan, że ja przepadam wprost za samotnością...

— Wie pani, że i ja również, ale we — dwójkę...

Pocieszył ją.

Młody dramaturg X. stara się o rękę panny Y. okropnie naiwnego jeszcze dziewczęcia.

— Nigdy! nigdy! — powiada panna — nie wyjdę za człowieka, który pisze dramat małżeński!...

— Ależ, mój dramat — niech pani zważy — został przecież wygwizdany — pociesza ją pan X.

Zuch.

Ulanowski zuch
Wyrżnął Lea w brzuch,
Horowitza za pejs chwycił
Aby więcej nie mykicił —
Wszystko rozbił w puch!

Więc ci panie cześć
Żeś się nie dał zjeść,
Że przejrzałeś nędzne stado
Co do posad mknie gromadą
Choćby w g.... wleść!

Podnieś w górę kij,
Błaznów tęgo bij,
Bo trza koniec zrobić wreszcie,
By nie rządził w naszem mieście
Byle jaki ryj!

Bocian.

Nasze dzieci.

5-cioletnia Stefcia: No to bawmy się w ojca i żonę? Ty Henryś będziesz moim mężem a ty Jasiu psyjacielem domu.

4-roletni Henryś: Ja nie chcę być mężem! Ja chce być psijacielem domu!

Matka (słysząc tę sprzeczkę): A dlaczegóż ty Henrysiu nie chcesz być mężem, tylko przyjacielem domu?

Henryś: Bo ja slyszałem, jak tato raz mówił, że dziś to przyjacielowi domu najlepiej!...

ZA WIELE.

— Józka! Stoisz teraz między dwoma piecami!

— Dziękuję, ale dwa piece, to na mój skromny pokoik za wiele...

W restauracyi.

Chłop (łamiąc wykałaczki jedna po drugiej): Psiakrew! i to mają być te nowomodne zapałki bez siarki i fosforu.

Fatalny pocałunek

czyli

dlaczego Antoś nie znosi obecnie kotów.

I.



II.



W SKLEPIE.

— Proszę o nożyczki, tylko zwracam uwagę, że muszą być bardzo ostre!

— Zapewne do użytku chirurgicznego?

— Nie! Do redakcyjnego...

Z motywów ludowych.

Oj! przy dworze nie przelewki
Wiedzą dziewki!
Że cię kocha — *każdy peda*
A nic nie da!
Bądź przez butów — moiściewy!
Przez odziewy!
Bo cię każdy ino kocha
Gdy darmocha!
Nawymyśla — dziwne to *nom?*
— Dyć ekonom!
Ściśnie, jakby chciał cię złamać
Rządca psia-mać!
Wywołuje Boskie kary
Ksiądz wikary —
Wycałuje i nie da nic
Ano: panic!...
Gdzie karbowy? gdzie parobki?...
— Masz zarobki!..

Remenber.

Między wojskowymi.

Porucznik: To nie jest prawdą, żeby ludzie coraz to więcej niewieścieli. Nasi przodkowie zbroili dawniej pierś swą w stal — my ją także przecież zbroimy — w watę.

O biednej wdowie i trzech złych córeczkach.

(Z cyklu: „Bajeczki dla pełnoletnich dzieci“).

Była jedna biedna wdowa,
Która miała trzy córeczki,
Co puszczały się troszeczki..
Bardzo dobrze!.. ani słowa!
Wdowa była niegdyś ładna,
Lecz biedaczka, ki dy zbrzydła
(Co znów hańba nie jest żadna)
Oszczędziła cokolwieczek
Dla córeczek.
Nakupiła różne mydła
Pudru, różu i bielidła
I na wypłat od żydówki
Wzięła kiecki i sznurówki,
I tak córkom zapowiada:
„Jeszczebym pracować rada,
Lecz na starą — moje dzieci
Któż poleci?
Więc w te suknie się ubierz ie
No — i idźcie przejść się w mieście!“
Usłuchały matki córki
Miały różne awanturki
Za ich szopy
I kawały
Wszystkie chłopy
Ich kochały.
Wkrótce więc najstarszą Manię
Żydek wziął na utrzymanie,
Zosia — średnia
Pojechała znów do Wiednia
I stosunków ma już masę
Mieszka zaś na *Judengasse.*
A Jadwinia
(Ta największa była świnia
Szczęście miała zaś najrzadsze)
Ta — w ludowym znów teatrze
Jest artystką...
Każda z dziewcząt ma dziś wszystko
Lecz o matce nie pamięta,
Nie da starej ani centa!
Mama gryzie z chleba skórki
Rozbijają się zaś - córki!
Więc w nieszczęściu takiem dużem
Matka gębę natrze różem
Zmarszczki pudrem zaś przyklepie
I podkreśli korkiem ślepie,
Aż na starą spojrzeć frajda —
No i — hajda!..
Z tej rozpaczy
Gdy nie mogło być inaczej
Tak zabrała się do dzieła
Że — (doprawdy rzecz to rzadka)
Chłopa gdzieś wyrwała matka,
A trzy córki złe - przeklęła!...

Chat-Noire.

U MALARZA.

Modelka: Kiepsko wypadł jakoś ten obraz. Czyż ja mam rzeczywiście taki duży brzuch, jak na tym obrazie?

Malarz: Dobrze, ale zapominasz widocznie, że ja ten obraz wystawię dopiero za parę miesięcy...

Przynajmniej otwarta.

— Więc pani się chce poświęcić scenie?

— Tak, panie redaktorze!...

— No, a do jakichże ról ma pani talent?

— Do ról!... Ja mam talent do ról... kanapkowych!...

Teraz zrozumiał.

— Masz pan najlepszy dowód, jak tego adwokata Iksickiego kochano, że na jego pogrzebie prawie wszyscy płakali.

— Cóż w tem dziwnego? To byli sami jego wierzyciele!...

FLEGMATYK.

Gość (do restauratora): Nie wiem na pewne, ale zdaje mi się, że tę zupę czuć mydłem?

Restaurator: Mydłem? A to pewnie ten szelma pijak kucharz nie nalał panu z wazy, tylko z cebrzyka.

Za kulisami.

— Wiesz Bronka — zazdroszczę ci doprawdy twojej wspaniałej talii!

— Właśnie mi dyrektor dziś powiedział, że mój talent jest wrodzony..

PRZYTOMNA.

On: O pani! Gdy ciebie widzę, zdaje mi się, że urodziłem się po raz drugi...

Ona: No, to mogę panu służyć flaszeczką z mlekiem..

Tęgi łacinnik.

Gość (do właściciela drukarni): Chciałbym zamówić u pana formularze rachunkowe.

Drukarz: Proszę bardzo! Czy pan życzy sobie z nagłówkiem: *memorandum*, czy też z nagłówkiem: *memento mori?*

W teatrze prowincyonalnym.

Sufler (podpowiadając). Czyż Zofia pokornie oddaje?

Aktor (niedosłyszawszy): Czyż Zofia po koronie oddaje?...

W HOTELU.

Do hotelu na prowincyi zajeżdża małżeństwo. On młody i przystojny mężczyzna a ona stara baba. Zjawia się wreszcie i kelner.

— Czy mogę służyć dwa lub trzy pokoje?

Mąż: Jeden wystarczy ale...

Kelner: O dwóch łóżkach...

Żona (prędko): Ale jedno! jedno wystarczy!...

Sans façon.

* Mańka! Ta suknia jest zupełnie bez fasonu..

— Moja mamo — tam gdzie ja idę, można być zupełnie sans façon!...

Tempora mutantur.

* *Pokojówka* (pewnej damy, pomagając gościowi włożyć paletot): Widzi pan dobrodziej, moja pani już zapłaciła komorne za mieszkanie, więc nie jest taką gościnną jak zeszłego miesiąca...

OGŁOSZENIE.

Jedno z budapeszteńskich »biur pośrednictwa małżeństw« ogłasza w pismach następujący inserat: Jeszcze tylko bardzo mało panien! Wielki zapas wdów i rozwódek na składzie. Smaczne i zdrowe! Próbki na żądanie!

W HOTELU.

Smacznie śpiącego podróżnego, budzi koło godziny 1-szej w nocy pokojówka hotelowa.

— Czego sobie panna życzysz? — pyta zirywany zbudzeniem go podróżny.

— Nic — ja chciałam tylko zobaczyć, czy pan przypadkiem nie ma jakich złych myśli — odpowiada pokojówka.

Z OBRONY.

Obrońca: ...Również niech panowie przysięgli i to wezmą pod uwagę, że klient mój jest nieco głuchy i dlatego nie mógł tak dobrze słyszeć głosu własnego sumienia, które się przed tą zbrodnią wzdrygało...

W HOTELU.

Gość: Ależ mój panie — toż to wprost skandal! To przecie iście zbójecki rachunek!

Gospodarz: Phii, proszę pana, to jeszcze nic. Ale żeby kochany pan wiedział — wczoraj naprzykład wypisałem jednemu gościowi taki rachunek, że go się aż sam przestraszyłem...

Bity.

Żona: Więc sobie, to na nic nie żałujesz, ale mnie to nawet głupiej salopy kupić nie chcesz, chociaż cały majątek tylko memu posagowi zawdzięczasz!

Mąż: Właśnie dlatego, mój aniołku! Ja mam bogatą żonę, więc mogę sobie na niejedno pozwolić, ale ty wyszłaś za mąż za ubogiego człowieka i dlatego powinnaś być oszczędną!...

Bardzo przytomna

Pan X. wyłapuje w ciemnym pokoju swoją żonę na zbyt czułem *tête à tête* z jakimś obcym facetem. Naturalnie robi jej okropną scenę, z czego korzystając facet daje niepostrzeżenie nura:

— Jakto — odzywa się udając naiwną, oburzona żona — to to nie ty byłeś? Wytłumacz-że mi zatem, kto to był ten obcy pan?

Naturalnie, że mąż zbaraniał na takie d i c t u m i stulił gębę.

Próbka stylu dekadenckiego.

I wtedy porwał ją w swe żelazne ramiona i rozpalonemi jak platyna usty, ścierał z jej seledynowej twarzy biały goldkrem, puder ryżowy i wschodnią oryentalinę..

WSPANIAŁOMYŚLNY.

Narzeczony (do brata narzeczonej): Masz tu Władziu 10 halerzy i idź przynieś mi markę!

5-letni Władzio: E, i bez tego mozesz pan moją siostrę całować!

Możliwe.

* Czy ty mógłbyś uwierzyć w to, żeby Ella tylko raz zdradziła swojego barona?

— Phii... możliwe. Nosorożec ma tylko jeden róg!..

Enfant terrible.

4-letnia Zosia: Wie mamusia — Józio obiecał się ze mną ożenić, gdy dorośnie.

Matka: Tak? A ty zgadzasz się na to?

— Przyznam się mamie, że nie mam wielkiej ochoty, bo on patrzy tylko na mój posag!

— A ty z czego to wnosisz?

— Abo mi zjada codziennie na to konto moje drugie śniadanie..

Dobra wymówka.

— Właściwie, dlaczego pan, taki silny i zdrowy mężczyzna i nie żenisz się?

— Wybacz pani, ale na tym punkcie jestem wegetaryaninem!...

W cztery oczy.

Przyjaciel domu: Wiesz Stefciu, twój mąż nie chce mi już ani grosza pożyczyć. Ja bym ci radził puścić go w trąbę a wyjść za innego!...

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Stanisław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Jakto? Poduszkę mi pan przynosisz na »gwiazdkę«? Widocznie mi pan życzysz, abym upadła!...
— No, ale w każdym razie na coś miękkiego!...